

Maciej Wiśniowski

Wypowiedzi Siergieja Karaganowa zawsze są ważne i niemal zawsze należy na nie zwracać uwagę. Pisałem o tym tutaj, charakteryzując rolę tego politologa i uczonego w rosyjskiej polityce wewnętrznej, zagranicznej i obronnej. Nie chcę powiedzieć, że to on kształtuje wymienione aspekty rosyjskiej polityki, ale jego zdanie w tej kwestii jest ważne. Można, choć nie zawsze trzeba, traktować je jako głos rządzących Rosją elit. To, o czym napiszę poniżej, jest ważne przede wszystkim dlatego, że odnosi się do słów Karaganowa jako honorowego przewodniczącego Prezydium rosyjskiej Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej.

Artykuł Karaganowa pierwotnie ukazał się na portalu „Profil” 13 czerwca br. i tam nosił tytuł „Użycie broni jądrowej może uchronić ludzkość przed globalną katastrofą” i został przedrukowany w elektronicznej wersji wpływowego i znaczącego pisma „Russia in global affairs” pod tytułem „Trudna, ale konieczna decyzja”. Redaktorem naczelnym pisma jest Fiodor Łukianow, dziennikarz i politolog, organizujący coroczne spotkania Klubu Władajskiego, na którym przed wojną spotykali się ważni ludzie z Rosji i Zachodu, by porozmawiać o rzeczach ważnych dla świata, bo taka była skala poruszanych problemów.

Poniżej streszczę najważniejsze tezy artykułu Karaganowa, by było jasne, o jakiej wadze spraw mowa.

Na samym początku Siergiej Karaganow zaznaczył, że artykuł powstał po ostatnim, „jednym z najbardziej burzliwych w swojej 31 letniej historii posiedzeń Zgromadzenia wspomnianej Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej.

Karaganow podkreśla, że Rosja i jej kierownictwo stoi przed trudnym wyborem dalszego kierunku działań, ponieważ jest oczywiste, że konflikt z Zachodem nie zakończy się nawet wtedy, gdy „osiągniemy druzgocące zwycięstwo na Ukrainie”. Politolog wychodzi z założenia, że niezależnie od formy zakończenia konfliktu na Ukrainie, czy zostanie ona uszczuplona o wschodnie tereny, Krym czy też zostaną jej odebrane tereny na południu z Odessą włącznie, zawsze zostanie kawałek państwa ukraińskiego, który będzie teraz i w przyszłości potencjalnym rozsądnikiem wojny z Rosją. Nawet, dodaje Karaganow, gdyby podbita została cała Ukraina, to stanie się terenem, w który Rosja będzie musiała wkładać ogromne zasoby ludzkie, finansowe i polityczne, by stworzyć tam miejsce przyjazne Rosji. Słusznie zauważa Karaganow, że na stworzenie takiego terytorium, potrzeba będzie dziesięcioleci, a co gorsza, będzie to odwracało uwagę Rosji od swojego najważniejszego celu czyli pójsia w swej polityce na wschód i aktywny udział w budowaniu Euroazji.

Wariantem w miarę do przyjęcia byłoby, jak uważa rosyjski politolog, oderwanie od Ukrainy ziem wschodnich i południowych, a pozostałą część Ukrainy należałoby zmusić do bezwarunkowej kapitulacji, zdemilitaryzowania jej i stworzenie tam państwa Rosji przyjaznego. To jednak jest możliwe tylko wtedy, gdy „złamiemy chęć Zachodu do popychania kijowskiej junty [przeciwko Rosji] i zmusimy go do strategicznego wycofania się”.

Przyczyn takiego konfrontacyjnego stanowiska Zachodu Karaganow upatruje w degradacji intelektualnej i moralnej zachodnich, kompradorskich elit, które znajdują się w fazie upadku – politycznego i moralnego, co z kolei skutkuje przetasowaniem sił na świecie, ze szczególnym uwzględnieniem przesuwania się centrum siły na wschód.

Zachód pogodzić się z tym nie potrafi, ponieważ traci wypracowaną przez pięć wieków możliwość narzucania „brutalną siłą politycznych i ekonomicznych porządków i budowania swojej kulturowej dominacji”. Zatem niezgoda Zachodu na tę sytuację warunkuje przeciąganie wojny na Ukrainie przez długi czas po to, by związać ręce Rosji, która, zdaniem Karaganowa, jest „filarem uwalniającego się z kajdan neokolonializmu nie-zachodniego świata”. Świat zachodni pozbawia ludzi wolnej woli i pamięci (Karaganow używa terminu „mankurtyzuje” – p. opowiadanie radzieckiego i kirgiskiego pisarza Czingiza Ajtamtowa „Dzień dłuższy niż stulecie”), by stracili możliwości sprzeciwu wobec niesprawiedliwości i szkodliwego dla ludzkości globalistycznego kapitalizmu. Słabnące USA nie wahają się przed rzuceniem w ogień wojny kolejnych krajów europejskich, elity których posłusznie wypełniają ich wolę. Na końcu tej drogi, pisze Karaganow, jest faszyzm i „liberalny totalitaryzm”. Z takim światem możliwe są tylko porozumienia pokojowe, ale nie trwały pokój. Prowadzi to wszystko ku III wojnie światowej tym bardziej, że przez 75 lat względnego pokoju na Zachodzie ludzie zapomnieli co to wojna i przestali się jej bać. Przestali się też bać broni jądrowej, broni „Dnia Ostatecznego”.

Karaganow jest zdania, że ów strach należy przypomnieć i zbudować od nowa. Trzeba uczynić to drogą złamania agresywnej postawy Zachodu, dzięki czemu Rosja uratuje nie tylko siebie samą, ale też ludzkość. Siergiej Karaganow wysuwa tezę, że Rosja może prowadzić wojnę jeszcze przez jakiś czas, tracąc tysiące swoich żołnierzy i likwidując tysiące mieszkańców Ukrainy. Zakończyć ten konflikt można jedynie poprzez „narzucenie Zachodowi strategicznego wycofania się lub kapitulacji”. Chodzi o to, by, jak pisze Karaganow „Zachód odwalił się od Rosji” i nie przeszkadzał jej i światu iść naprzód.

Rosyjski politolog uważa, że można to osiągnąć przywracając Zachodowi utracony instynkt samozachowawczy, przekonując go, że konfrontowanie Ukrainy i Rosji jest kontrproduktywne dla niego samego. Trzeba więc powrócić do pewności o możliwości jądrowego powstrzymywania, „obniżając próg użycia broni jądrowej”.

Oczywiście Karaganow nie wzywa tak od razu do użycia broni jądrowej, ale wylicza, że do momentu ostatecznego dzieli nas jeszcze około „20 stopni”.

„Może dojść do uprzedzenia rodaków i wszystkich ludzi dobrej woli, by porzucili miejsca zamieszkania w pobliżu obiektów, które mogą stać się celami ataków jądrowych w krajach, bezpośrednio wspierających kijowski reżim. Przeciwnik musi wiedzieć, że jesteśmy gotowi na wyprzedzające uderzenie odwetowe za obecne i przeszłe agresje, aby zatrzymać spełzanie ku globalnej wojnie termojądrowej. Wiele razy mówiłem i pisałem, że, jeśli prawidłowo zbudować strategię odstraszania, to ryzyko jądrowego uderzenia odwetowego, jak i każdego innego uderzenia na nasze terytorium można będzie sprowadzić do minimum. Tylko jeśli w Białym Domu będzie siedział szaleniec, na dodatek nienawidzący swój kraj, Ameryka zdecyduje się na uderzenia w <<obronie>> Europejczyków, podstawiając się pod odpowiedź, składając w ofierze Boston w zamian na umowy Poznań”.

Potem Karaganow twierdzi, że nigdy tak naprawdę, nawet w czasach ZSRR, USA poważnie nie rozpatrywało użycia broni jądrowej na terytorium ZSRR. Jeśli nawet, to tylko biorąc na cel atakujące wojska Armii Radzieckiej na terytorium Europy Zachodniej. Dlatego też rosyjski politolog jest zdania, że i dziś sytuacja jest podobna, a Stany Zjednoczone nie zdecydują się na wzajemne uderzenia odwetowe. Zatem należy szybko przejść wspomniane stopnie dzielące Rosję od użycia taktycznej broni jądrowej, tym bardziej, że sytuacja się pogarsza – każda następna ekipa rządząca na Zachodzie jest bardziej niekompetentna od poprzedniej i na razie to się nie zmienia.

A co będzie jeśli się nie cofną? Jeżeli ostatecznie stracili instynkt samozachowawczy> Wówczas trzeba bić w grupę celów w kilku krajach, by doprowadzić do otrzeźwienia „utraconych rozum”.

Karaganow rozumie, że to „moralnie straszny wybór”: „używamy broni Boga, skazując się na duchowe straty”. Wyboru zatem Rosja musi dokonać samodzielnie, wiedząc, że nie otrzyma poparcia nawet od przyjaciół, przede wszystkim ze strony Chin, choć Karaganow nie wyklucza, że w głębi duszy część krajów będzie zadowolona, że byli kolonizatorzy dostali silne uderzenie. Ale, „w ostatecznym rozrachunku zwycięzców się nie sądzi” dodaje Karaganow i pisze jeszcze, że jeśli nawet na początku działań Rosji nie rozumieją, to trzeba to będzie wytrzymać.

„I wówczas Rosja i ludzkość przez wszystkie ciernie i rany pójda w przyszłość, które mi widzi się świetlistym – wielobiegunowym, wielokulturowym, dającym możliwość krajom i narodom budować swój własny i wspólny los”, kończy dość pompatycznie Sieriej Karaganow.

Tyle Karaganow. Powyższy tekst uważam za ważny z kilku powodów. Po pierwsze ze względu na pozycję i wpływ Karganowa na politykę zagraniczną Rosji. Po drugie dlatego, że sam politolog zaznaczył, że te myśli były przedmiotem burzliwej dyskusji w Radzie Polityki Zagranicznej i Obronnej. To oznacza, że jest co najmniej grupa zwolenników takiego scenariusza, choć są i (na szczęście) oponenci. Po trzecie dlatego, że w rosyjskiej przestrzeni medialnej i informacyjnej coraz więcej głosów podobnych do głosu Karaganowa – jesteśmy silni, mamy broń jądrową, Zachód jest słaby, USA niezdecydowane, zatem uderzmy tym, co mamy najmocniejszego czyli bronią jądrową. Wtedy Zachód padnie na kolana. Takie głosy, często zresztą okraszone silnie nacjonalistyczną retoryką, każą potraktować wspomniany tekst poważnie.

Fakt pozostaje faktem, że Rosja, mimo porażek ukraińskiej ofensywy (przynajmniej na razie), znalazła się w impasie, nawet jeżeli ukraińskie ataki się załamią, lato na froncie przejdzie pod znakiem taktycznych, a może nawet strategicznych sukcesów armii rosyjskiej. Wciąż pozostaje kluczowym pytanie: „co dalej, Rosjo?”. Słusznie wskazuje Karaganow, że w gruncie rzeczy większość wariantów zakończenia konfliktu nie gwarantuje stałego pokoju między Ukrainą a Rosją, a to znaczy nie gwarantuje pokoju w Europie. A pomysłu na nowy ład Rosja jak na razie nie ma. To znaczy może ma, ale na podstawie wypowiedzi co bardziej krewkich polityków rosyjskich trudno budować architekturę nowej Europy albo świata. Mówiąc inaczej Rosja nie wie, czego chce, poza zapewnieniem sobie bezpieczeństwa przy czym co zrobić, by to był jakiś

trwalszy konstrukt, w mojej ocenie, jeszcze nie wiedzą. Stąd takie właśnie śmiertelnie niebezpieczne pomysły jak te, wyrażone w artykule Siergieja Karaganowa.

Żeby być obiektywnym – koncepcje Karaganowa spotkały się z gruntowną krytyką ze strony co najmniej kilku poważnych politologów i publicystów. Jednym z nich jest Igor Szyszkin – zastępca dyrektora Instytutu Krajów Wspólnoty Niepodległych Państw – struktury, która miała koordynować współpracę między byłymi republikami ZSRR. Instytut wciąż istnieje, choć współpraca często zgrzyta lub wręcz zanikła, zamieniona często jawną lub słabo skrywaną wrogością. Igor Szyszkin jest też prowadzącym swój program w nader popularnym kanale internetowej telewizji Den' TV (ponad 1,5 miliona subskrybentów). Tam właśnie przedstawił swoje krytyczne stanowisko wobec koncepcji Karaganowa.

Szyszkin zwraca uwagę, że w artykule Karaganowa jest kilka tez, których nie można podważyć, w tym ta o konieczności pokonania Zachodu, by ten „odwalił się” od Rosji. Szyszkin podziela ten pogląd, jednak rekomendacje Karaganowa, by przywrócić w nim uczucie strachu i odpowiedzialności za swoje działania związane z popieraniem „kijowskiego reżimu” poprzez „walnąc jądrowymi pociskami w niektóre kraje europejskie”, jak mówi Szyszkin. Szyszkin również skupia się na komentarzach pod artykułem Karaganowa, które bezwarunkowo popierają pomysł rosyjskiego jądrowego ataku na kraje europejskie, w tym te, które nie posiadają broni jądrowej.

Jednak Karaganowowi umyka jednak pewien dość ważny aspekt jego pomysłu prowadzenia wojny jądrowej – możliwość odpowiedzi takimi samymi pociskami jądrowymi ze strony krajów Zachodu. Owszem, rosyjski politolog twierdzi, że można będzie, przy umiejętnym prowadzeniu tej operacji możliwość odpowiedzi „sprowadzić do minimum”. W jakimś programie telewizyjnym podał nawet liczby – 95,5 proc. I wszystko pięknie. Zostaje jednak 0,05 proc pocisków.

Igor Szyszkin zwraca uwagę na istotny, rzekłbym humanitarny aspekt sprawy.

„Wiecie, jestem absolutnie pewien, że USA nie rozpoczną globalnej wojny jądrowej tylko dlatego, że uderzymy w Poznań lub w jakiekolwiek inne polskie miasto. (...) Odrzucmy moralność. No i gruchnęliśmy jądrowym pociskiem w Poznań, jak proponuje to Siergiej Karaganow. I co? Amerykanie strasznie się wystraszą? Zginęła jakaś liczba – tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy, w zależności od siły pocisku, Polaków. Amerykanom co do tego? Uderzcie choć dziesięcioma takimi pociskami. Wtedy oni powiedzą: popatrzcie na ten kraj [Rosję]. Przecież to jądrowy terrorysta. Polska, nie mająca broni jądrowej, stała się obiektem uderzenia. Tak, przez nią biegną linie zaopatrzenia armii ukraińskiej, z którą Rosja walczy, ale czy to jest wystarczający powód do jądrowego uderzenia w kraj, nie mający broni jądrowej? Czy ktoś się zastanowił jaka będzie reakcja całego świata? Chin? Indii? A Amerykanie wykorzystają tę sytuację na 100 proc. W celu prawdziwej, pełnej blokady. O jakim przejściu np. przez Bosfor i Dardanele może być mowa? Oczywiście to będzie zamknięte przed państwem terrorystą. Albo może ktoś myśli że, że jeśli bomba rozerwie się w Poznaniu, to w Białym Domu się wystraszą? Tak, może wystraszą się w Berlinie, Paryżu, Londynie. Zrozumieją, że jeśli dzisiaj uderzyli w Poznań, Warszawę, to jutro mogą uderzyć i w nich. Czy wojna hybrydowa przeciw Rosji zależy właśnie od tych krajów? Nie, zależy od USA”.

Szyszkina jasno wskazał na istotę błędnego myślenia groźnego pomysłu Karaganowa. Istotnie, konfliktem na Ukrainie, jego przedłużaniem, intensywnością, nawet liczba ofiar kierują Stany Zjednoczone, na których uderzenie atomowe Polskę nie robi wrażenia, bo od początku powstania w USA koncepcji tej wojny w Europie ani Polska, ani żaden inny kraj europejski nie znaczą dla Stanów Zjednoczonych nic. Zatem efekt sumy wszystkich strachów nie zadziała. Karaganow to nawet przewiduje i jako receptę podaje rozszerzenie skali jądrowej wojny w Europie. I wciąż jest rozkosznie pewien, że odpowiedzi nie będzie. Pytanie, czy Karaganow i jego zwolennicy są w stanie zagwarantować na 100 proc., że odpowiedzi nie będzie? To nader optymistyczny wariant, tym bardziej, że Wielka Brytania i Francja są państwami z bronią atomową. A na terytorium Niemiec znajduje się amerykańska broń jądrowa, którą przenosić może niemieckie lotnictwo, bo do tego się szkolą i nie ma żadnej gwarancji, że USA nie zezwoli niemieckim siłom zbrojnym na użycie ich arsenału.

Ograniczona wojna jądrowa w Europie to mokry sen amerykańskich jastrzębi w elitach politycznych i amerykańskiego wielkiego kapitału. I swego czasu odstąpiono od tej koncepcji, ale teraz można powrócić do opracowywania w szczegółach, skoro poważny i wpływowy w rosyjskich elitach człowiek całkiem jednoznacznie grozi uderzeniami taktyczną bronią jądrową w kraje europejskie, będące członkami NATO. Sojusz musi się zatem przygotować do groźącego niebezpieczeństwa.

Skąd u Karaganowa przekonanie, że riposty nie będzie? To jego słodka zagadka, tylko jej rozwiązanie będzie mierzone milionami ofiar w Europie. Nader irytujące jest niczym nieuzasadnione przekonanie, że uderzenie rosyjską taktyczną bronią jądrową pozostanie bez odpowiedzi. Szyszkina słusznie przywołuje pewnego generała, który w rosyjskiej TV „gwarantował”, że kontry nie będzie. Serio? I Szyszkina zadaje pytanie, że niech choćby 25 z posiadanych przez Wielką Brytanię ponad 200 głowic jądrowych dotrze do rosyjskich miast, to co wówczas będzie miał do powiedzenia ów mordziaty generał z ołowianymi oczami (chyba wiem, kogo miał na myśli Szyszkina) mieszkańcom tych miast? Tym oczywiście, którzy przeżyją, bo setkom tysięcy trupów będzie raczej już wszystko jedno. Gwarancje w ogóle w czasie wojny są słabym zabezpieczeniem, wystarczy przypomnieć sobie prawdopodobne gwarancje niektórych rosyjskich i ukraińskich prorosyjskich polityków, którzy gwarantowali, że Ukraińcy przywitają rosyjską armię z otwartymi ramionami.

Kto będzie jedynym tak naprawdę wygranym w tej tragedii? Stany Zjednoczone. Europa będzie leżała u ich stóp, a Rosja będzie tak słaba, że nie stworzy przez dziesięciolecia żadnego zagrożenia dla amerykańskich interesów na świecie.

Otwieranie okna Overtona w sprawie użycia broni jądrowej zaczęły się podczas wycofywania się rosyjskiej armii podczas zeszłorocznej ofensywy ukraińskiej. Dzisiaj mamy zakończenie tej operacji. A przecież użycie broni jądrowej jest mitem, tyleż groźnym, co fałszywym. Chodzi o to, że rosyjska armia na Ukrainie nie wykorzystuje nawet 30 proc. swojego potencjału. I Rosja przez rok trwania wojny dostarczała surowce energetyczne do Europy. I wciąż dostarcza. Ta niekonsekwencja drażni nie tylko obserwatorów i ekspertów rosyjskich, ale i zwykłych ludzi. Dlatego pojawienie się śmiertelnych koncepcji jest dowodem na, delikatnie rzecz ujmując, niedoskonałość rosyjskiej myśli strategicznej w stosunku do kolektywnego Zachodu. Albo, jak twierdzą niektórzy rosyjscy krytycy tej koncepcji, to myśl autorstwa

zwolenników piątej kolumny w Rosji. Mają nadzieję bowiem, że tym sposobem dojdzie do szybkiego zakończenia tego konfliktu. I wszystko będzie jak dawniej: część rosyjskiej elity będzie dalej miała swoje kapitały, majątek i rodziny na Zachodzie, a Zachód tanie surowce.

W Polsce możemy wydziwiać ile wlaźło nad wspomnianą koncepcją, przedstawioną przez Siergieja Karaganowa i krzyczeć o wrodzonej agresji Rosji wobec Zachodu. Jeśli to nie ma miejsca, to przede wszystkim dlatego, że polskie media i elity polityczne nie mówią o tym, o czym napisał Karaganow, ani słowa. Nie z powodu nieuwagi, przeciwnie, wiedzą przecież o tym doskonale, jeszcze może ktoś tam został, kto włada językiem rosyjskim. A jak nie, to podrzuca starsi amerykańscy bracia. Nic ich to nie kosztuje. Problem w tym, że ujawnienie tej koncepcji mogłoby wywołać dyskusję o tym, że jest to rezultat klęski polskiej polityki wschodniej. Dziś publiczne oznajmienie tej prawdy jest (a nie długo będzie na pewno) ryzykiem znalezienia się w więzieniu, w ramach wolności słowa oczywiście.

Pomysł na praktycznie obrócenie w popiół części europejskiego kontynentu, w tym Polski, jest dość wysublimowana formą samobójstwa. Zdziwiające, że do chęci samounicestwienia dołącza się ochoczo część rosyjskiej elity, jakby nie rozumiejąc, że porażka będzie ich udziałem, a ich największy wróg pozostanie nietknięty.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że takie głosy, reprezentujące coraz bardziej agresywną część rosyjskiej elity, spotykają się w połowie drogi z polską narracją wobec Rosji, prowadzoną praktycznie od 1990 roku, pełną nienawiści, w istocie rasistowską i nastawioną na nieprzejednaną wrogość i całkowitą niechęć do jakiegokolwiek porozumienia, choćby na elementarnym poziomie. I jedni, i drudzy powinni założyć klub samobójców.

Maciej Wiśniowski

www.flickr.com/photos/burnspinneappleproduction

Portal strajk.eu